

Turkawki, synogarlice, gołębie. Zbigniew Herbert w twórczości Ryszarda Krynickiego

Andrzej Franaszek

Turkawki, synogarlice, gołębie. Zbigniew Herbert w twórczości Ryszarda Krynickiego

Dla Mariana Stali

Motto:

*Ptak przeleciał przeze mnie, ptak,
I drzwi zostawił otwarte,
I tego wieczora o zmroku
Zeszły się we mnie pory roku
Żywe i martwe.*

Kazimierz Wierzyński¹

1.

Na początku XXI stulecia Ryszard Krynicki zapisywał:

Na kruchych rękopisach starego poety
widać ślady popiołu, liczne dziurki po
papierosach, plamy po kawie, rzadko
po czerwonym winie, i niekiedy
ledwo czytelne odciski
kocich łapek, ginące

w czasoprzestrzeni.²

Prosty wiersz zwraca uwagę delikatnością tonu, czułością, z jaką opisuje „kruche

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

rękopisy” – ulotny ślad ludzkiej ręki. Ma w sobie coś z haiku, z jego esencjonalnym zapisem drobiny istnienia oraz puentą, otwierającą inny, trudny do zdefiniowania wymiar. Okruchy życia, namacalne resztki popiołu, kawy i wina mieszają się z literami, słowami, pismem. My zaś pozostajemy niepewni, czy chwile odeszłe giną niepowrotnie, czy może trwają w jakimś innym czasie, jakiejś drugiej przestrzeni.

Nietrudno domyślić się, że w roku 2001 autor *Magnetycznego punktu* studiował rękopisy Zbigniewa Herberta. Powiedzmy więcej: nie tylko „po prostu” je czytał, ale uważnie wsłuchiwał się w dobiegający z nich głos nieżyjącego już poety. W posłowniu do zrekonstruowanego i wydanego przez siebie *Króla mrówek*, szkicu datowanym na kwiecień tegoż 2001 roku, zapisywał wszakże:

Miałem szczęście wiele razy słyszeć Zbigniewa Herberta czytającego swoje wiersze. Nigdy nie słyszałem, jak czyta swoją prozę. A przecież słyszę jego żywy głos w tej książce.³

Ten żywy głos towarzyszył mi z pewnością i wtedy, gdy przygotowywał do druku kolejne Herbertowskie tomy: *Bajki*, *Wiersze wybrane*, *Wiersze zebrane* i wreszcie *Utwory rozproszone*, przez ponad dekadę wykonując pracę, którą z czasem uzna za przywilej „bliskiego obcowania”, stwierdzając wręcz: „dziękuję losowi, że było mi to dane”.⁴

Przywołuję te krótkie wypowiedzi, będąc głęboko przekonany, iż nie ma w nich nic konwencjonalnego. Pieczołowitość, czas i skupienie, jakie Krynicki poświęcił utworom starszego od siebie pisarza, świadczą o niecodziennym, głębokim, rzec by można: synowskim wręcz oddaniu, bliskim przy tym wyrzeknięciu się samego siebie, usunięcia w cień. Ilu innych poetów podjęłoby się niewdzięcznej pracy drobiazgowego edytora cudzych wierszy, wyszukiwało w notatnikach i urywkach rękopisów kolejne wersje utworu, wpatrywało długimi godzinami w mikroskopijny, z wiekiem coraz bardziej rozchwiany, tak trudny do odczytania charakter pisma autora *Struny światła*? Ilu wzięłoby na swoje barki ciężar opieki nad cudzym przecież słowem, brzemień przywracania życiu wierszy zagubionych, na poły porzuconych, zabłąkanych w archiwum? Ilu zechciałoby być – niczym Pan Cogito – jedynie „pośrednikiem” i „trzymać” – te słowa mogą przez chwilę nabrać dla nas nieco innego niż w oryginale sensu – „sznur ucieczki / przemycać gryps / dawać znak”?⁵

2.

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

Pierwsze spotkania Ryszarda Krynickiego z postacią i poezją Zbigniewa Herberta miały zupełnie inną tonację. W roku 1972 podczas IX Kłodzkiej Wiosny Poetyckiej (odbywającej się w dniach 21-23 kwietnia, skądinąd nie w Kłodzku, a w nieodległej Polanicy-Zdroju) Herbert – w oczach pisarzy wzbierającej wtedy Nowej Fali twórca uciekający od jednoznacznego politycznego, obywatelskiego, ale też językowego wyboru w stronę ponadczasowej i ułudnie bezpiecznej przestrzeni kultury – czyta szkic *Poeta wobec współczesności*, bodaj najważniejszą ze swych, nielicznych zresztą, wypowiedzi teoretycznych. Odcina się tu od tak zwanej „poezji zaangażowanej”, kojarzącej mu się z socrealizmem, ale również z postawą demonstrowaną przez lewicowe pokolenie 1968 roku na świecie, także w poznanej niedawno kampusowej Ameryce. Dystansuje się od uproszczonych podziałów, wskazujących jedyny prawdziwy obóz postępu, dobra czy słuszności, stwierdza chłodno – i zapewne nie bez ironii wobec słuchających go młodszych twórców – iż najczęściej „polityczna dobroduszość przekreśla wartość artystyczną dzieła”. W pięknych słowach podkreśla, że „sferą działalności poety [...] nie jest” owa – anonsowana przez twórców poetyckiego festiwalu i niewątpliwie różnie brzmiąca w uszach poszczególnych jego uczestników – „współczesność”, ale „rzeczywistość”, czyli:

uparty dialog człowieka z otaczającą go rzeczywistością konkretną, z tym stołkiem, z tym bliźnim, z tą porą dnia, kultywowanie zanikającej umiejętności kontemplacji. A przede wszystkim – budowanie wartości, budowanie tablic wartości, ustalanie ich hierarchii, to znaczy świadomy, moralny ich wybór z wszystkimi życiowymi i artystycznymi konsekwencjami, jakie z tym są związane.⁶

Konsekwencją tej postawy są dlań także decyzje związane z pisarskim rzemiosłem: odcięcie się od – po części naiwnych – marzeń awangardy, jej skoncentrowania na samej materii wiersza z nadzieją stworzenia nowego języka, ale też – ukształtowania poetyckiego odbiorcy. Miast skupiać uwagę na sobie, rozkwitać metaforą, wiersz winien dążyć do – nazywanej tak przez Herberta za Husserlem – przezroczystości semantycznej, dzięki której „słowo jest oknem otwartym na rzeczywistość”.⁷

Ze względu na polityczną temperaturę u progu lat 70., ale też z racji uniwersalnych pokoleniowych mechanizmów, rządzących życiem literackim – zdania te nie mogły zostać dobrze przyjęte przez ówczesnych trzydziestolatków. Herberta wizja uczestnictwa w kulturze i świecie była przez nich następnie atakowana, przede wszystkim w napisanej przez Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego programowej książce *Świat nie przedstawiony*, gdzie zwłaszcza Kornhauserowi

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

Herbertowski idiom jawił się jako łatwy antykwaryzm. Ale także Ryszard Krynicki, podówczas uważający się za ucznia Tadeusza Peipera, daleki był od zgody na postulat językowej przezroczystości. W dyskusji podczas Kłodzkiej Wiosny ocenił, że idea ta „jest w poezji, formułowanej w języku współczesności, nieosiągalna”. I dodawał:

Jest oczywiste, że poezja ma nieustanną nadzieję uniwersalizowania doświadczeń, ale uniwersalizacja całkowita jest możliwa w teologii [...], a nie w poezji, która jest skazana na język swojej epoki, która nie jest stałością, lecz permanencją i procesem.⁸

Komentując po latach tę wymianę zdań, Marian Stala podkreślał, iż różnica między Herbertem i Krynickim wbrew pozorom dotyczyła nie tyle poetyki, co o wiele głębszego rozumienia samej istoty rzeczywistości, która dla autora *Pędu pogoni, pędu ucieczki* jest wtedy – poświadczają to jego wczesne wiersze – prezentystyczna, związana z ulotną chwilą, nade wszystko zmienna, właśnie „procesualna”, nie tyle będąca, ile nieustannie stająca się. Nie można jej kontemplować, należy wejść w jej dynamikę. Skoro zaś przestrzenią przejawiania się rzeczywistości jest język, głównym zadaniem poezji jest sprzeciw wobec „skażonego języka i zniewolonej świadomości”. Przeświadczenia te zapisuje również głośny, dedykowany „Panu Zbigniewowi Herbertowi i Panu Cogito” wiersz Krynickiego *Język, to dzikie mięso*:

Język, to dzikie mięso, które rośnie w ranie,
w otwartej ranie ust, żywiących się skłamaną prawdą,
język, to obnażone serce, nagie ostrze,
które jest bezbronne, ten knebel, który dławi
powstania słów, to zwierzę oswajane
z ludzkimi zębami, to nieludzkie, co rośnie w nas
i nas przerasta, ta czerwona flaga, którą wypluwamy
razem z krwią, to rozdwojone, co otacza, to
prawdziwe kłamstwo, które mamy,

to dziecko, które ucząc się prawdy, prawdziwie kłamie⁹

Daleko jesteśmy od semantycznej przezroczystości – wiersz nie tyle mówi do nas, co atakuje krwotokiem obrazów, dławi odbiorcę, tak jak dławiony jest język

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

zniewolonego społeczeństwa. Wspaniały i jednocześnie bardzo „nowofalowy” wiersz – powiedzielibyśmy, mając zresztą poczucie, że mógłby on powstać w obrębie naszej współczesności, w obrębie dominującej dziś poetyckiej dykcji. A przecież, gdy utwór ten – oryginalnie opublikowany w tomie *Organizm zbiorowy* z roku 1975 – autor przedrukuje w tomie następnym, późniejszym o trzy lata zbiorze *Nasze życie rośnie*, opatrzy go zdecydowaną deklaracją:

W swoim czasie ośmieliłem się przeciwstawić Zbigniewowi Herbertowi, mówiącemu, że dramat języka nie powinien nam przesłaniać tragedii świata. Wierzyłem, że mam rację, ale – myliłem się.¹⁰

3.

Nie miejsce tu, by przeprowadzać dokładną analizę zmieniającego się stosunku poetów Nowej Fali i do Herberta, i przede wszystkim do języka, jakim posługiwali się i posługują we własnej poezji, choć wiemy, że choćby w przypadku Stanisława Barańczaka zmiany te są zasadnicze. Zauważmy jedynie, iż w pierwszej połowie lat 70. Ryszard Krynicki zdaje się przechodzić duchową ewolucję, znaczną między innymi charakterystyczną dlań powtórną pracą nad wczesnymi wierszami, choćby nad tym wspaniałym zapisem z arkusza *Pęd pogoni, pęd ucieczki*:

nagle nagi, obudziłem się, nagle nagi w kolejce po chleb;
obudziłem się nagle nagi w kościele na lekcji religii;
obudziłem się nagle nagi w klasie na lekcji geografii;
obudziłem się nagle nagi na nieznanym dworcu: bezsenność śnić;

Utwór oddający odczucie obnażenia, bezbronności, wystawienia na cios, przebudzenia w koszmar, a zwłaszcza może: niepewności samego istnienia – w późniejszych wyborach przybiera taką formę:

nagi, obudziłem się nagle w kolejce po chleb,
nagle nagi w kościele na lekcji religii,
w czwartej klasie na lekcji o kulistej ziemi,
obudziłem się nagle na nieznanym dworcu,

obudziłem się nagle,
żeby błądzić?

iść¹¹

- odnajdując bliski herbertowskiemu duchowi nakaz obecności i działania.

Z czasem poeta zmiany i dynamiki stanie się poetą kontemplacji, zatrzymanej chwili, bycia. Początek tej przemiany mógł mieć miejsce w czasie Kłodzkiej Wiosny. Po wielu dekadach, autor *Kamienia, szronu* wspominał, iż formułując swą polemiczną wypowiedź wobec Herberta, przysłuchując się atakom innych twórców, jednocześnie obserwował starszego od siebie o dwadzieścia lat pisarza, który na zarzuty „młodych gniewnych” najwyraźniej zdawał się nie zwracać większej uwagi.¹² Właśnie ta postawa - mogąca być oczywiście jedynie samoobronnym pozorem, ale być może świadcząca też o niezależności stawiającej artystę poza targowiskiem pychy i urazów, czy wręcz o czymś więcej: o kontemplacji prawdziwej rzeczywistości, kryjącej się pod zmiennymi, drugorzędnymi wydarzeniami - zwróciła Krynickiego uwagę. W konsekwencji autor *Aktu urodzenia* wkrótce zapuka do drzwi warszawskiego mieszkania Zbigniewa Herberta, a między oboma poetami natychmiast nawiąże się nie tylko nić bliskiego porozumienia, ale też przyjaźń. Czy Herbertowi zaimponowała odwaga i sposób formułowania przez Krynickiego sądów w Polanicy, czy po prostu docenił go jako poetę, czy wreszcie chciał odnaleźć się w roli „mistrza” patronującego „czeladnikowi” - dość, że to jego wybrał jako osobę mającą otrzymać w Wiedniu roczne stypendium dla młodego twórcy, towarzyszące prestiżowej Nagrodzie Herdera, którą uhonorowany został właśnie autor *Napisu*. Co więcej - musiał walczyć, pertraktując z przedstawicielami Komitetu Centralnego PZPR, o zgodę władz na wydanie Krynickiemu paszportu, posuwając się nawet do groźby, iż jeśli jego „podopieczny” nie będzie mógł wyjechać, on sam zrezygnuje z odebrania nagrody, wywołując w ten sposób międzynarodowy skandal.

Jedynie więc wskutek osobistego, chciałoby się rzec: ojcowskiego zaangażowania Herberta na początku maja 1973 roku Ryszard Krynicki trafia na kilka dni do Wiednia, by uczestniczyć w „herderowskich” uroczystościach. Ciąg dalszy historii, czyli zatrzymanie jesienią tegoż roku nowofalowego poety na polskiej granicy, rewizja, oskarżenie o przemyt narkotyków, aresztowanie - to już inna opowieść. Jej finałem jest wszakże - znów: zawdzięczany w wielkiej mierze pomocy Herberta¹³ - wyrok jedynie w zawieszeniu i pobyt Krynickiego w stolicy Austrii na przełomie 1977 i 1978 roku, kiedy to poeta będzie mógł wreszcie głęboko zaczerpnąć powietrza wolności, a początkujący tłumacz zdobyć niedostępne w Polsce tomy Paula Celana. „Zawdzięczam ten wyjazd, który tak istotnie odmienił moje życie, Zbigniewowi Herbertowi” - opowiadał po latach Krynicki, w charakterystyczny dla siebie sposób dodając: „warto wspominać dobro, które nam wyświadczone”.¹⁴

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

4.

Ślady przyjaźni łatwo odnaleźć w wierszach. Już w roku 1974, a więc dwa lata po dyskusjach w Polanicy, powstaje dedykowany Herbertowi utwór *Przekreślony początek*:

Przekreślony początek, z drugiej
strony: biel,

pośród nich tyle życia, nie
do wyrażenia –

– to jeszcze kartka papieru: zmięta
w popielniczce płonie

już mała nieskończoność? nic?
nieco światła i cienia

(1974; 1985)¹⁵

Utwór opublikowany w tomie *Wiersze, głosy*, który ukazał się w obiegu niezależnym dopiero w połowie lat 80., mówi o odrzuconym zaczątku poetyckiego zapisu, rękopisie, który płonie, unosząc z sobą tajemnicę słów, zaistniałego w nich świata. Ale jego tytuł (który zresztą, co znamienne, Krynicki umieścił niedawno na okładce autorskiego wyboru poezji¹⁶) daje się też rozumieć jako deklaracja zmiany, rozpoczynania od nowa, otwarcia rozdziału. Ciekawy jest tu też kontekst kolejnych utworów. W zapisie *Wiersze? Głosy?...* liryczny bohater przyznaje się – przyznaje, bo takiego właśnie, naznaczonego poczuciem winy słowa trzeba tu użyć – do „zwątpienia i żalu”, które przepajają go w mroku wczesnych lat 80.¹⁷ Powodem tego zwątpienia jest poetyckie zamilknięcie, w wierszu kolejnym, rozpoczynającym się od słów „W tym roku / nie zrodziłem owoców”, we frapującym porównaniu poetycka bezpłodność spotyka się z ewangeliczną przypowieścią o drzewie figowym, które nie przynosi owoców i zasługuje jedynie na ścięcie.¹⁸

Jesteśmy w centrum moralnego mikrokosmosu, intensywnego etycznego zaangażowania, owego – jak by powiedział autor *Pana Cogito* – „budowania tablic wartości”, które było podówczas, a w jakiejś mierze zapewne jest i dziś, podstawą artystycznej i egzystencjalnej postawy Krynickiego. Nie przypadkiem w

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

bezpośrednim sąsiedztwie znajdziemy wiersz bez tytułu, opatrzony mottem zaczerpniętym ze Zbigniewa Herberta: „czy warto zatem zniżyć świętą mowę”:

Zznałem więcej dobrego niż złego –
dane mi były ku pomocy
słabe ręce i wzrok,
względna jasność umysłu,
geny życia i lęk,
czas krzywdy i czas pokuty,
język i mowa:

grzeszny język,
którym nie chcę już mówić,

święta mowa,
której
nie czuję się godny¹⁹

Datowany na marzec roku 1987, utrzymany w modlitewnym tonie pokory i dziękczynienia utwór po raz kolejny stawia najwyższe zobowiązanie przed swoim lirycznym bohaterem. Bohaterem, a zarazem autorem, bo wszak uczestniczymy w poetyckim dialogu: „święta mowa” pochodzi oczywiście ze znanego wiersza *Do Ryszarda Krynickiego – list*. Wiersza, w którym pisał Herbert:

Niewiele zostanie Ryszardzie naprawdę niewiele
z poezji tego szalonego wieku na pewno Rilke Eliot
kilku innych dostojnych szamanów którzy znali sekret
zaklinania słów formy odpornej na działanie czasu bez czego
nie ma frazy godnej pamiętania a mowa jest jak piasek

nasze zeszyty szkolne szczerze udręczone
ze śladem potu łez krwi będą
dla korektorki wiecznej jak tekst piosenki pozbawiony nut
szlachetnie prawy aż nadto oczywisty

uwierzyliśmy zbyt łatwo że piękno nie ocala
prowadzi lekkomyślnych od snu do snu na śmierć
nikt z nas nie potrafił obudzić topolowej driady

czytać pismo chmur
dlatego po śladach naszych nie przejdzie jednorożec
nie wskrzesimy okrętu w zatoce pawia róży
została nam nagość i stoimy nadzy
po prawej lepszej stronie tryptyku
Ostateczny Sąd

na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników – przyznasz – mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżyć świętą mowę
do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet

tak mało radości – córki bogów w naszych wierszach Ryszardzie
za mało świetlistych zmierzchów luster wieńców uniesienia
nic tylko ciemne psalmodie jąkanie animuli
urny popiołów w spalonym ogrodzie

jakich sił trzeba by na przekór losom
wyrokom dziejów ludzkiej nieprawości
w ogroju zdrady szeptać – cicha nocy

jakich sił ducha trzeba by wykrzesać
bijąc na oślepie rozpaczą o rozpacz
iskierkę światła hasło pojednania

ażeby wiecznie trwał taneczny krąg na gęstej trawie
święcono narodziny dziecka i każdy początek
dary powietrza ziemi i ognia i wody

ja tego nie wiem – mój Drogi – dlatego
przesyłam tobie nocą te sowie zagadki
uścisk serdeczny

ukłon mego cienia²⁰

Ton jest bardzo wysoki, wręcz niepokojąco patetyczny. Współgra on co prawda z duchowym klimatem początku lat 80., ale też w tym utworze z tomu *Raport z oblężonego Miasta* (1983) przebłyскуje jakaś niejednoznaczność, jakby za goryczą, poczuciem niespełnienia i perspektywą artystycznej przegranej kryło się przyznanie sobie miejsca wyższego niż zajmują ci, którzy – jak choćby Czesław Miłosz – potrafią święcić „dary powietrza ziemi i ognia i wody”. Głos Krynickiego jest zdecydowanie bardziej – raz jeszcze posłużmy się tym słowem – ewangeliczny, przepojony <https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

delikatną duchową żarliwością: niełatwą do opisanego, przede wszystkim zaś niełatwą do podjęcia przez czytelnika. Niewątpliwie odwagi, czy może przebywania w jakiejś odrębnej przestrzeni duchowej wymagało przecież choćby to, by tuż po wprowadzeniu stanu wojennego pisać słowa całkowicie pozbawione chęci odwetu:

Dobroć jest bezbronna
ale nie bezsilna.

[...]

Dobroć nie musi zwyciężać:
dobroć jest

nieśmiertelna.²¹

W pobliżu tego utworu czytamy zresztą jeszcze jeden korespondujący z Herbertem wiersz, przepojony czułością zapis *Przelotem*:

Para turkawek na bezlistnym drzewie:

jeśli będziecie przelotem
obolałe i głodne w gołębiej Warszawie,
same traficie do mojego Mistrza,

Pana Cogito,
Księcia Poetów.²²

Przepojony czułością, pokorą, chęcią złożenia hołdu. Utożsamiając poetyckiego bohatera i samego poetę, podobnie jak w wierszu *Nie wysłany list do Adama Michnika*, Krynicki wprost nazywa tu Zbigniewa Herberta swoim Mistrzem, twórcą, którego wiersze, ich święta mowa, zdają się być czymś na kształt wody żywej, leczą ból i zaspokajają głód, uwięzionych zaś podnoszą na duchu i obdarzają wewnętrzną wolnością.²³ Gdy kilka lat później Krynicki będzie miał wymienić najważniejsze dla siebie utwory autora *Napisu*, wymieni *Rozmyślenia Pana Cogito o odkupieniu* oraz wiersz *Pan Cogito szuka rady*, jednoznacznie wskazując zakres najistotniejszych dlań, religijnych i moralnych kwestii.²⁴ Określenie „mistrz” nie oznacza zatem w jego oczach jedynie najwyższego artyzmu, ale wiąże się z doskonałością moralną i

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

duchową. Trudno nie pomyśleć, że sam Herbert, choć już dwie dekady wcześniej wspólnie definiował zadania poezji jako poszukiwanie „uniwersalnego współczucia”, a w wierszu *Do Ryszarda Krynickiego...* młodszego poetę traktował jako członka tej samej drużyny sprawiedliwych, do tak konsekwentnie podniosłego postrzegania swej osoby odniósłby się jednak z dozą ironii...

5.

Również w ostatnich latach postać Zbigniewa Herberta zaskakująco często pojawia się w twórczości Ryszarda Krynickiego. Na przykład wtedy, gdy nawiązuje on do - nieopublikowanego zresztą za życia autora - utworu *Ostatnie słowa*, zaczynającego się od słów „Od paru lat / śmierć / przechadza się po głowie / tam i z powrotem”, w którym Herbert przywołuje postać dobrze sobie znanego czeskiego twórcy - Mirosłava Holuba, poety i tłumacza, a także swego rówieśnika, objętego w Czechosłowacji zakazem druku przez ponad dekadę, podobnie jak Herbert doskonale za to obecnego w przekładach na język angielski, któremu polski pisarz zadedykował wcześniej - poświęcony rodzeniu się tyranii - esej *Sprawa Samos*:

budzi podziw
poeta Mirosław Holub
który karmiąc gołębice
z okna VI piętra
runął w dół²⁵

Opatrzony tytułem *Gołębice*, poetycki komentarz Krynickiego do tych słów brzmi:

W napisanym na krótko przed śmiercią
wierszu *Ostatnie słowa*
Zbigniew Herbert wspomina
poetę Mirosłava Holuba

*który karmiąc gołębice
z okna VI piętra
runął w dół*

Czeski błąd?

Czytałem przecież w gazecie
że to Bohumil Hrabal
wypadł z okna szpitala,
kiedy karmił gołębie.

(Co okazało się zresztą
piękną legendą
wymyśloną przez media).

Nie wiem, czy Herbert
czytał Hrabala.
Nie wiem,
czy łagodny surrealista Holub
(spotkałem go kiedyś w Malmö)
lubił gołębie.

Ale pamiętam, jak Herbert
karmił synogarlicę
na parapecie kuchennego okna
w swoim mieszkaniu
przy Promenady
w lutym 1982 roku.

(Trwała wciąż mroźna zima
i stan wojenny).

Herbert. Holub. Hrabal.

Trzy różne losy.
Trzy siwe gołębie
i jeszcze jedna

sowia zagadka.²⁶

„Herbert. Holub” – aliteracja prowadzi nas niepostrzeżenie w głąb kręgu korespondencji. „Holub” to wszak w języku czeskim „gołąb”, moglibyśmy – co prawda jedynie prawem skojarzenia – przypomnieć tu zatem wcześniejszy utwór Herberta, w którym „Jaś Gołąb [...] spływał wolno jak piórko / z wieży Eiffla”.²⁷ „Sowia zagadka” kolejny raz przywołuje wiersz *Do Ryszarda Krynickiego – list*, co ciekawsze jednak, podtrzymuje także wątek ptasi, w którym obok gołębi i znanych nam już turkawek – pojawiają się synogarlice. Postać Herberta najwyraźniej wiąże

się w oczach autora *Magnetycznego punktu* z ptakami, co potwierdza utwór kolejny, haiku opublikowane w roku 2010:

Za oknem głodne
synogarlice! Myślę
o moim Mistrzu.²⁸

Karmienie ptaków to w pewnym sensie czynność bardzo poetycka – moglibyśmy powiedzieć, pamiętając także o tym, nawiedzanym przez wróble i sikorki karmniku, który czyjaś ręka umocowała na balkonie krakowskiego domu Krystyny i Ryszarda Krynickich. Sam Herbert karmił ptaki w oknie warszawskiego mieszkania przy ulicy Promenady (gdzie zresztą pod koniec życia udręczała go – swym „śpiewem grzechotnika” – sroka²⁹), ale i w innych miejscach, czego ślady znajdziemy w korespondencji. Oto gdy „słońce świeci i wyż pewnie, a bażanty podchodzą pod same okna, [...] rozwieszam słoninę, sypię ziarno pomny na przykazania świętego Franciszka i świętego Artura” – relacjonował poeta Julii Hartwig i Arturowi Międzyrzeckiemu w liście wysłanym z Obór w lutym 1972 roku, a więc na dwa miesiące przed wyjazdem do Polanicy-Zdroju.³⁰

Z kolei z jego archiwum dowiemy się, że pod koniec życia pracował nad przynajmniej dwoma wierszami, w których pojawiają się ptaki. Jeden z nich – datowany na 13 września 1996 roku i dedykowany rosyjskiemu poecie – deklaruje: „jestem pewien że Josif Brodski był / przyniesiony przez ptaka i położony pod drzwiami w mieście Petersburgu / pokoju większego niż jeden”.³¹ Drugi, także nieukończony, dla nas zaś w tej chwili ciekawszy, miał nosić tytuł *Jaskółka*. Z kilku stron bardzo trudnych do odczytania zapisków odsłaniają się naszym oczom pojedyncze frazy: „A jednak – wbrew mądrości ludowej – to właśnie ona / czyni wiosnę niesie ją w czarnej błyskawicy”; „jak echo rozdartego powietrza”; „bez fałszywych zachwyków / nad sobą / bez śmiercionośnych intryg / zapałów miłosnych / bez złudzeń”; „samotny rekonesans”...³²

6.

Zwiastując wiosnę, jaskółka zapowiada nowe życie, a zatem przezwyciężenie śmierci. Możemy pomyśleć, iż to w jej ulotnej, śmigłej postaci przychodzą do nas niepochwytne, a jednak obecne dusze zmarłych. Tak, jak przychodziły do pogrążonego w żałobie po matce Rolanda Barthes’a, który pod niebem Casablanki notował:

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

W letni wieczór patrzę na latające jaskółki. Mówię sobie [...] cóż za barbarzyństwo nie wierzyć w dusze – w nieśmiertelność dusz!³³

Podobne nawiedzenie zapisuje utwór Adama Zagajewskiego:

Idąc przez las, o świcie, w maju,
pytałem gdzie jesteście, dusze
zmarłych.
[...]
Potem z wolna zaczęły odzywać się
ptaki, szczygły, drozdy i kosy ukryte
w balkonach gałęzi; każdy mówił inaczej,
innym głosem, o nic nie prosząc, bez
goryczy i żalu.
I zrozumiałem, że jesteście w śpiewie,
nieuchwytni jak muzyka, obojętni jak
nuty, dalecy od nas tak jak my
od siebie.³⁴

Choć zapewne z mniejszą intensywnością niż Ryszard Krynicki, również Zagajewski jest poetą, który od początkowego dystansu przeszedł do bliskości i przyjaźni z autorem *Pana Cogito*, skądinąd także stając się adresatem jego wiersza. Zacytowany powyżej, pochodzący z tomu *Jechać do Lwowa*, utwór *W maju*³⁵ wstrząsające dopełnienie znajduje w późniejszych *Jaskółkach Oświęcimia*:

W ciszy baraków,
w milczeniu lipcowej niedzieli,
przeszywający gwizd jaskółek.

Czyżby tylko tyle zostało
z ludzkiej mowy?³⁶

Znika już nawet nieuchwytna muzyka, a pozostaje jedynie milczenie. Wiersz stoi niemy wobec grozy, wobec popiołów, które dławili szukającego rady Pana Cogito.
<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

Zostaje „echo rozdartego powietrza”, wśluchiwanie się w szept umarłych, w gwizd jaskółek, w niepojęty głos „szczygłów, skowronków, synogarlic, słowików”, które nawiedzają także późną twórczość Ryszarda Krynickiego.³⁷

A kreślony lotem ptasiego skrzydła obraz Zbigniewa Herberta? Gołębia siwość starego poety. Para zmierzających do jego dłoni turkawek, karmiona przez niego synogarlica, głodne ptaki, które przypominają czułość, jaką miał w sobie... W naszej pamięci na mgnienie rozbłyskuje postać Oskara Miłosza, który dla Czesława, swego młodego polskiego krewnego, był nikiem innym jak biblijnym prorokiem. Mężem niosącym w sobie Ducha Świętego. Człowiekiem, do którego ramion zlatywały się ptaki.

7.

W opublikowanej blisko pół wieku wcześniej znanej prozie poetyckiej *Epizod w bibliotece* Herbert opisywał sytuację podobną do pochwyconej przez Krynickiego w wierszu *Na kruchych rękopisach*. Sytuację odczytywania pisma zmarłego poety. Oto: „jasna dziewczyna pochyliła się nad wierszem. Oстрыm jak lancet ołówkiem przenosi na białą kartkę słowa i zamienia je na kreski, akcenty, cezury”. Tamta lektura – jak pamiętamy – przynosiła jednak tylko zniszczenie: „Lament poległego poety wygląda teraz jak salamandra objedzona przez mrówki”, co prowadzi obserwatora do gorzkiej konstatacji:

Kiedy nieśliśmy go pod ostrzałem, wierzyłem, że jego ciepłe jeszcze ciało zmartwychwstanie w słowie. Teraz, kiedy widzę śmierć słów, wiem, że nie ma granicy rozkładu. Pozostaną po nas w czarnej ziemi rozrzucone głoski. Akcenty nad nicością i prochem.³⁸

Zapadający w pamięć obraz. Tworząc go w latach pięćdziesiątych, Herbert nie przewidywał z pewnością, kim będzie człowiek, który w przyszłości pochyli się nad jego rękopisami. Nie mógł wiedzieć, że będzie to inny wspaniały poeta, darzący go bezinteresowną, głęboką, synowską miłością.

Kraków, czerwiec – lipiec 2013

Andrzej Franaszek

<https://stronypoezji.pl/monografie/turkawki-synogarlice-golebie-zbigniew-herbert-w-tworczosci-ryszarda-krynickiego/>

przypisy

- ¹ K. Wierzyński, *Piąta pora roku*, w: idem, *Poezja i proza*, Kraków 1981, wybór i posł. M. Sprusiński, t. 1: *Poezja*, s. 456.
- ² R. Krynicki, *Na kruchych rękopisach*, w: idem, *Wiersze wybrane*, Kraków 2009, s. 367.
- ³ R. Krynicki, *Od wydawcy*, w: Z. Herbert, *Król mrówek. Prywatna mitologia*, zrekonstruować próbował, przypisami i posłowiem opatrzył R. Krynicki, Kraków 2008, s. 152.
- ⁴ R. Krynicki, *Od wydawcy*, w: Z. Herbert, *Utwory rozproszone. (Rekonesans)*, wybór i oprac. edytorskie R. Krynicki, Kraków 2010, s. 468.
- ⁵ Z. Herbert, *Gra Pana Cogito*, w: idem, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie R. Krynicki, Kraków 2008, s. 431.
- ⁶ Z. Herbert, *Poeta wobec współczesności*, „Odra” 1972, nr 11, s. 49.
- ⁷ Ibidem.
- ⁸ Cytuję tę wypowiedź za szkicem Mariana Stali *Współczesność i rzeczywistość. Glosy do lektury Herberta przez twórców „pokolenia 68”* („NaGłos” 1991, nr 4, s. 54).
- ⁹ R. Krynicki, *Język, to dzikie mięso*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 75.
- ¹⁰ Cyt. za: M. Stala, *Współczesność i rzeczywistość...*, s. 60.
- ¹¹ R. Krynicki, *nagi, obudziłem się nagle...*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 10; przytoczenie wyżej: R. Krynicki, *Akt urodzenia*, Poznań 1969, s. 15.
- ¹² Wypowiedź Ryszarda Krynickiego podczas jego wieczoru autorskiego, towarzyszącego sesji „Stanisław Barańczak. Poezja i duch wolności” (Poznań, 20 maja 2013).
- ¹³ Szczegóły tej historii opowiada Zbigniew Herbert w liście do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z 20 marca 1975 r., prosząc jednocześnie Herlinga o to, by paryska „Kultura” chwilowo nie drukowała wierszy Krynickiego – druk taki naturalnie zaszkodziłby w staraniach o wyjazd „tego bardzo utalentowanego poety” (Archiwum Instytutu Literackiego, Maisons-Laffitte).

- ¹⁴ *Bicie mojego serca* (z R. Krynickim rozmawia D. Suska), w: *Gdybym wiedział. Rozmowy z Ryszardem Krynickim*, oprac. A. Krzywania, Wrocław 2014, s. 109 (pierwodruk rozmowy: „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 150).
- ¹⁵ R. Krynicki, *Przekreślony początek*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 281.
- ¹⁶ R. Krynicki, *Przekreślony początek*, Wrocław 2013.
- ¹⁷ R. Krynicki, *Wiersze? Głosy?...*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 282.
- ¹⁸ R. Krynicki, *W tym roku...*, w: ibidem, s. 283.
- ¹⁹ R. Krynicki, *Zaznałem więcej dobrego...*, w: ibidem, s. 284.
- ²⁰ Z. Herbert, *Do Ryszarda Krynickiego - list*, w: idem, *Wiersze zebrane...*, s. 464.
- ²¹ R. Krynicki, *Dobroć jest bezbronna*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 234.
- ²² R. Krynicki, *Przelotem*, w: ibidem, s. 235.
- ²³ R. Krynicki, *Nie wysłany list do Adama Michnika*, w: idem, *Niepodlegli nicości. Wybrane i poprawione wiersze i przekłady*, Warszawa 1988, s. 194 (tom wydany poza cenzurą przez Niezależną Oficyną Wydawniczą).
- ²⁴ R. Krynicki, *Najważniejsze pytania*, w: *Poeci czytają Herberta*, zebrał i oprac. A. Franaszek, Kraków 2009, s. 153.
- ²⁵ Z. Herbert, *Ostatnie słowa*, w: idem, *Utwory rozproszone...*, s. 296.
- ²⁶ R. Krynicki, *Gołębie*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 340.
- ²⁷ Z. Herbert, *Pan Cogito o magii*, w: idem, *Wiersze zebrane...*, s. 409.
- ²⁸ R. Krynicki, *Haiku z minionej zimy*, „Kwartalnik Artystyczny” 2010, nr 4, s. 41.
- ²⁹ Vide: Z. Herbert, *Pica pica L.*, w: idem, *Wiersze zebrane...*, s. 664.
- ³⁰ J. Hartwig, A. Międzyrzecki, K. i Z. Herbertowie, *Korespondencja*, Warszawa 2012, s. 101.
- ³¹ Z. Herbert, rękopis nieukończonego wiersza *Dzieci* (Archiwum Zbigniewa Herberta, Biblioteka Narodowa, Warszawa, sygnatura: AKC. 17849, t. 5).
- ³² Z. Herbert, rękopis nieukończonego wiersza *Jaskółka* (Archiwum Zbigniewa

Herberta, Biblioteka Narodowa, Warszawa, sygnatura: AKC. 17849, t. 5.

³³ R. Barthes, *Dziennik żałobny. 26 października 1977 - 15 września 1979*, tekst przygot. i oprac. przez Nathalie Léger, przeł. K. M. Jaksender, Wrocław 2013, s. 173.

³⁴ A. Zagajewski, *W maju*, w: idem, *Wiersze wybrane*, Kraków 2010, s. 86.

³⁵ Skądinąd jako przykład wybitnego wiersza przywoływał ten utwór podczas pobytu w Polsce W. S. Merwin, laureat I edycji Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta...

³⁶ A. Zagajewski, *Jaskółki Oświęcimia*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 218.

³⁷ R. Krynicki, *Jakby*, w: idem, *Wiersze wybrane...*, s. 357.

³⁸ Z. Herbert, *Epizod w bibliotece*, w idem: *Wiersze zebrane...*, s. 179.

nota

za: *Pismo chmur. Studia i szkice o poezji Ryszarda Krynickiego*, pod red. P. Próchniaka, Kraków 2014, s. 233-250